

CENA EGZEMPLARZA:	
w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	1.50 sh. 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn. ...	15 cent.



„WHITE EAGLE“ Registered at the G. P. O. as a newspaper, January 20th, 1951, Price 1 sh.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 20 STYCZNIA 1951 R. Nr. 3 (446)

W 446 NUMERZE:

Wspomnienie o Gen. B. Rakowskiem — K. Wiśniowski
Chińska mądrość wojenna — S. Klinga
Jak Reymont z duchami rozmawiał — Andrzej Tomicki
Bojkot Hiszpanii zakończony — Prawda o Sądach Obywatelskich — Bohdan Podolski
Ze wspomnień „radzieckiej” studentki — Barbara Męcarska
O prostym człowieku — Z. L. Z.
S. O. S. z S/S „Liguria” — Wiktor Grot
Wiadomości gospodarcze z Polski

PO NARADZIE BRYTYJSKIEJ WSPÓLNOTY

Międzynarodowa sytuacja staje się coraz bardziej zawiązana i coraz trudniej jest wyrobić sobie na podstawie czytania prasy wyraźny pogląd na to, co się na świecie dzieje. Bezpośrednio po wojnie przeżywałyśmy okres jawnej dyplomacji. W miarę tego jednak, jak „zimna wojna” zaczęła się podgrzewać, a zapach prochu z azjatyckich pobojowisk zaczął przenikać do nozdrzy narodów, zjawia się konieczność coraz większego maskowania politycznych zamierzeń. Nic tak skutecznie nie narzuca zachowywania tajemnicy jak konieczności natury wojennej. Wobec tych konieczności muszą ustępować nawet potrzeby propagandowe, odgrywane tak dużą rolę w współczesnej polityce. A zagadnienia wojskowe wysunęły się bodaj że na pierwszy plan w polityce zarówno wielkich mocarstw, jak i małych państw.

Ogłoszona w ubiegłym tygodniu deklaracja premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów nie jest wspomnianą o jakichś określonych zagadnieniach wojskowych. Większa część tego dokumentu sprawnie wrażenie pacyfistyczne, a nawet chwila „appeaserskie”. Spotykamy tam takie zdanie: „Jesteśmy wszyscy razem i z osobna zobowiązani dążyć do pokoju.

OBRONA SUEZU I ŚRODKOWEGO WSKŁODU

Środkowy Wschód i Kanał Suezki są miejscem, gdzie zbiegają się wspólne interesy strategiczne krajów Brytyjskiej Wspólnoty, ponieważ przez ten obszar przechodzą drogi morskie i lotnicze łączące te kraje, tam jest nafta, a ponadto obszar ten jest bezpośrednio narażony na sowieckie ataki. Premier Nehru nieprzejmennie zakazywał Egipcjan, wypowiedziawszy się w Kairze za utrzymaniem brytyjskich wojsk w strefie Suezkiego Kanału. Prasa francuska donosi o brytyjskich dążeniach, by wciągnąć Australię i możliwie Pakistan do współudziału w obronie tego Kanału. To zaś zagadnienie łączy się z obroną całego Śródziemnego Morza, jako drogi z Europy do Azji i Australii. W tej obronie uczestniczą i St. Zjedn., których flota znajduje się stale na Morzu Śródziemnym. W końcu — bezpośrednio po zakończeniu konferencji premierów — cała prasa brytyjska zaczęła pisać, że brytyjskie wydatki na broń mają być podniesione do £3.6 miliardów na £4.5 miliardów w ciągu najbliższych trzech lat i że rząd nosi się z zamiarem powołania 150.000 rezerwistów, celem utworzenia kilkunastu dywizji.

Gładszono powiedział ongiś, że kluczem do rozumienia polityki każdego państwa należy szukać w jego interesach, ponieważ: „interesy nigdy nie kłamią”. W danym wypadku interesy brytyjskie są niewątpliwie zagrożone u awanionym ostatnio chińskim imperializmem bardziej bezpośrednio, niż

ST. ZJEDN. PODWAJAJĄ WYDATKI NA ZBROJENIA

Łatwo jest się zagubić w zawiłościach dyskusji na terenie ONZ i trudno również zorientować się dokładnie w wewnętrznej dyskusji na temat polityki zagranicznej, toczonej się w Stanach Zjednoczonych. Natomiast jeśli weźmiemy za podstawę myślenia zaproponowany przez Truman'a nowy budżet St. Zjedn., to amerykańskie cele polityczne nabierają od razu wyraźnych kształtów. Rok temu, Truman przewidywał ogólne zmniejszenie wydatków państwowych, a w szczególności zapowiedział zmniejszenie wydatków wojskowych. Dziś wnosi on budżet wyższy od zeszłorocznego o 87%, w ogólnej sumie 71.6 miliardów, w tym na broń własną 41 miliardów.

Nie jest to jedynie zobowiązanie dane innym narodom; jest ono uroczyste dane naszym własnym... Powitaliśmy każde wykonane zorganizowanie szczerą wymianą zdań ze Stalinem i Mao-Tse-Tungiem... Powinnością w imię ludzkości dokonać największego wysiłku, by odczytać jasno, co się dzieje w umysłach i sercach innych ludzi”. Dopiero na końcu, po wycieczeniu wszystkich pokojowych celów i dążeń powiedziano: „Lecz, mówiąc to wszystko ze szczerego serca, jesteśmy zobowiązani dodać, że dopóki istnieje obawa przed napaścią, mamy za zadanie wzmocnić naszą obronę z całą możliwą szybkością i starannością”.

Takie ujęcie deklaracji było celowe z zewnętrznych i wewnętrznych względów politycznych. Dzięki niemu deklaracja wywarła bardzo dobre wrażenie w Indiach, a utrzymanie Indii w charakterze czynnie współpracującego członka Wspólnoty jest jedną z głównych trosk brytyjskiej polityki. Deklaracja nie wspominała zupełnie o zagadnieniach obrony Środkowego Wschodu, w tym Kanału Suezkiego, ale wiadomo z oficjalnych i półoficjalnych komentarzy, że zagadnieniu temu poświęcono w obradach dużo czasu i uwagi.

były one dotychczas zagrożone przez działania partii komunistycznych, kierowanych z dalekiej Moskwy i którym Moskwa nie mogła udzielić pomocy wojskowej. Również uległy bardziej wyraźnemu zagrożeniu interesy Indii. Brytyjska Wspólnota musi zatem wzmacniać swoją gotowość wojenną. Zadanie to wymaga czasu oraz urabiania opinii publicznej nie tylko w Wielkiej Brytanii, lecz i w Indiach. Te dwa powody sprawiają, że Wielka Brytania i Indie będą grały na zwłokę i będą szczególnie starannie nadawały swojej polityce wygląd jak najbardziej pokojowy nawet w warunkach, gdy utrzymanie pokoju stanie się jawnie niemożliwe.

Zgodnie z powyższym premierzy Wspólnoty opracowali nowy wniosek do ONZ, wzywając Chiny do zawarcia zawieszenia broni i rozpoczęcia układów. Stany Zjednoczone zgodziły się na ten wniosek z nadzieją w sercu, że Chiny go odrzucą. Rosja i jej satelici głosowali przeciw wnioskowi. Dążąc do zawieszenia broni na Korei polityka brytyjska nie tylko nie pragnie wycofania się z Korei, lecz nawet obawia się tego. Gdy poprzednio atakowano w brytyjskiej prasie MacArthur'a za to, że posunął się za daleko, to dziś przypisuje mu się zamiar całkowitego opuszczenia Korei. Wielka Brytania zaś obawia się, że opuszczenie Korei podniosłoby w całej Azji znaczenie chińskich komunistów oraz zmniejszyło ich siły, które mogłyby być wtedy użyte w Indochinach, lub dla zaatakowania Hong-Kongu.

dów, a na pomoc dla sojuszników 7 miliardów. Upoważnienie dla władz wojskowych na udzielanie zamówień przemysłowi podwyższono do 94 miliardów. Celem tak wysokiego budżetu jest wedle słów Truman'a: a) stworzenie sił wojskowych, dostatecznie potężnych, by odstraszyć przypuszczalnego napastnika od dokonania napaści oraz b) osiągnięcie gotowości do natychmiastowej pełnej mobilizacji całej amerykańskiej potęgi, jeśli zajdzie potrzeba. Nic nie wyraża tak rzeczowo i prawdziwie politycznych ocen, przewidywań i zamiarów państwa, jak jego budżet, program inwestycyjny i program produkcji. Gdybyśmy wiedzieli

(Wydarzenia i uwagi)

więcej, jak stoją te sprawy w Rosji, to orientowalibyśmy się znacznie lepiej w sowieckich dążeniach. Gdy chodzi o Stany Zjednoczone, to ich dalszą politykę oświetla fakt, że ogólna suma wydatków wojskowych w ciągu bieżącego i następnego — 1952 roku ma osiągnąć łącznie 140 miliardów dolarów, z czego wynika, że wydatki w roku następnym mają wzrosnąć w porównaniu z rokiem bieżącym prawie dwukrotnie.

W świetle tych cyfr zapowiedź przygotowania Stanów Zjednoczonych do pełnej mobilizacji nie może być traktowana, jak czek bez pokrycia. Gdy

STANY ZJEDNOCZONE I WIELKA BRYTANIA

Zgodnie z powyższymi określeniami programem zbrojeniowym amerykańska linia polityczna jest bezwzględna i twarda. Jeżeli Stany Zjednoczone robią jakieś ustępstwa, to czynią to dla swoich sojuszników, najczęściej i najwięcej dla W. Brytanii, a nie dla ugłaskania przeciwnika. Równocześnie nie przestają one wywierać na szych sojuszników nacisku. Obecnie p. Truman oświadczył, że przeznaczony na pomoc dla innych krajów sumy pieniężne będą szły na cele zbrojeniowe, a nie gospodarcze.

Ogromne znaczenie przywiązuje się do podróży gen. Eisenhowera po Europie, chociaż na razie musi on używać chyba szkla powiększającego, by dorzeć do siły zbrojne, którymi ma dozwolić. Dotychczasowe bowiem wyniki amerykańskiego nacisku na Europę znalazły wyraz jedynie w planach tworzenia nowych dywizji. Gdy cho-

chodzi o program produkcyjny, to przewiduje on masowe wytwarzanie samolotów, czołgów, zaopatrzenia elektronicznego, pocisków raketowych oraz bezodrutowej broni palnej. Są to wszystkie rodzaje sprzętu wojennego, w których postęp techniczny jest szybki, a zatem nie opłaca się wytworzyć ich masowo wtedy, gdy się nie przewiduje ich użycia w stosunkowo krótkim czasie. Inwestycje przemysłowe w ciągu lat powojennych wyniosły 90 miliardów dolarów i zdolność wytwórcza przemysłu wzrosła dzięki temu o 25-30%. Obecnie zamierza się jeszcze podnieść produkcję stali ze 103 milionów ton do 120, a i bez tego amerykańska wytwórczość stali jest większa, niż reszta całego świata łącznie.

dzi o zwiększenie produkcji zbrojeniowej, to jest ono widoczne tylko w Wielkiej Brytanii.

Podstawowe dla całego świata zagadnienie zgodnej współpracy między St. Zjedn. i Wielką Brytanią nie przestaje wnosić zametu do umysłów obserwatorów międzynarodowej polityki. Wydaje się, że zagadnienie to można określić w ten sposób, że interesy wymienionych mocarstw są zgodne na dłuższą metę i w szerokim ujęciu, a spory dotyczą szczegółów i terminów. Sporo nieporozumień powstaje również na tle ideologii i konieczności wynikających z polityki wewnętrznej. Nastroje i poglądy w obu krajach są bardzo odmienne i na skutek tego rząd musi przemawiać do swej publiczności każdy innym językiem i innymi argumentami, by je prowadzić do wspólnego celu. Z tego powodu różnice polityczne mogą często wywadać

się znacznie większe, niż są w rzeczywistości.

W sprawach europejskich, a w szczególności w sprawie tak ważnej, jak zbrojenie Niemiec, współpraca brytyjsko-amerykańska jest na ogół harmonijna. Napotkawszy na niemiecką niechęć do zbrojenia się oraz na przesadne żądania mocarstwa angielskie znalazły drogę do wywarcia wpływu na Zachodnie Niemcy. Ze strony brytyjskiej padło ostre pouczenie, że Niemcy powinny współpracować z Zachodem bez krętać, a ponadto, wedle amerykańskich informacji prasowych, powiedziano, że bez udziału niemieckich sił zbrojnych nie można będzie ustalić linii obronnej na Elbie i trzeba będzie przenieść ją na Ren. Inaczej mówiąc, jeżeli Niemcy nie przyjmą udziału w obronie Europy, tym bardziej narażą swój kraj na to, że będzie on głównym pobojowiskiem. W wyniku tego Adenauer narzeczcie odpowiedział na propozycję Grotewohla, dotyczącą wspólnego naradzenia się nad zjednoczeniem Niemiec. Adenauer odrzucił tę propozycję w mowie radiowej, dając w ten sposób do zrozumienia, że nie uznaje prawa Grotewohla do przemawiania w imieniu Niemiec. W sprawach zaś Daleko-Wschodnich wizyta amerykańskich szefów sztabu oraz wywiadu w Japonii i Korei, a także towarzyszące tej wizycie oświadczenia, wskazują, że St. Zjedn. będą starały się utrzymać się na Korei. Taka decyzja leży w interesie Wielkiej Brytanii. Należy teraz oczekiwać, że zbierający się w niedługim czasie brytyjski parlament poweźmie uchwałę w sprawie zbrojeń również zgodnie z amerykańskimi pragnieniami.

(S. K.)

Rozmowy Rady Politycznej z Mikołajczykiem?

W poprzednim numerze „Orla Białego” zwróciliśmy uwagę na zdumiewający artykuł umieszczony w „The Washington Post” z dnia 7. 12. 50. pt.: „Satellite Back-Stub Set If Reds Strike” (Satelici wbią nóż w plecy, jeżeli czerwoni uderzą). Artykuł rozwijał — jak przypominamy — oszalałe plany wojenne, które streszczały się w zapowiadaniu powstania w Polsce w chwili wybuchu wojny w Europie i twierdził jednocześnie o współpracy tych grup politycznych, które popierają Narodowy Komitet Demokratyczny p. Mikołajczyka i Radę Polityczną w Londynie. Artykuł udzielał sporo informacji o Radzie Politycznej i wymieniał spośród jej członków p. T. Arciszewskiego, który bawił niedawno w Ameryce, i gen. Bór-Komorowskiego.

Po ukazaniu się tego artykułu otrzymaliśmy następującą wiadomość z Nowego Jorku, którą podajemy z wszelkimi zastrzeżeniami.

„W kołach polskich zwykle dobrze poinformowanych utrzymuje się wiadomość, że w ostatnich dniach podjęto rozmowy pomiędzy przedstawicielami Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych a p. Mikołajczykiem i jego grupą z t. zw. „Komitetu Demokratycznego” w sprawie ustalenia zasad współdziałania i ewentualnego połączenia obu tych zespołów. Rozmowy w tych sprawach podjęto pod naciskiem Komitetu „Free Europe”, działającego w Ameryce i zajmującego się sprawami Europy Środkowo-Wschodniej. Komitet ten za cenę podporządkowania się Radzie Politycznej p. Mikołajczykowski gotów jest wyplacać tak utworzonemu ośrodkowi znaczniejsze

niemieckie dotacje. Bliższe szczegóły narad Mikołajczyka z przedstawicielami Rady Politycznej na gruncie amerykańskim — są na razie nieznane. Opowiadają tu, że Mikołajczyk dla ułatwienia Radzie Politycznej przejścia na jego stronę, gotów jest złożyć jakieś ogólne oświadczenie, w którym uznalby teoretycznie ciągłość Państwa Polskiego, nie uznając wszakże jego władz prawowitych. Rada Polityczna zaś „cofnęłaby” (!) ostatecznie swoje „uznanie” prawowitym wła-

W ONZ o polskim rządzie legalnym

Przed kilku tygodniami na Komitecie Politycznym Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych zastanawiano się, jakie są zasadnicze czynniki i warunki utrzymania pokoju w świecie. W toku dyskusji zabrał głos minister spraw zagranicznych Kanady p. Pearson, który wygłosił przemówienie wytykające Sowietom prowadzenie systematycznej kampanii obmowy i oszczerstw w stosunku do świata zachodniego. M. in. min. Pearson powiedział dosłownie:

„Oto mamy przykład — mówi p. Pearson — ilustrujący to, co mam na myśli. Delegacja polska (chodzi oczywiście o delegację reżymu ustanowionego w Warszawie — przyp. red.) rozesała zeszłego tygodnia ładne wydawnictwo o odbudowie Warszawy. Znakomite wyniki osiągnięte w tej dziedzinie świadcza zaszczętnie o energii, zapale i poświęceniu Narodu Polskiego. W przedmowie do wydawnictwa uznano za stosowne wspomnieć o tym, co Rosja zrobiła, by się przy-

dzom państwowym polskim, działającym dziś na obczyźnie”.

Nie wiemy oczywiście, czy między csałamiącają wiadomością, która ukazała się w „Washington Post” o planie zorganizowania jakiegoś powstania w Polsce i zapowiadającej współpracę p. Mikołajczyka z Radą Polityczną a depeszą naszego korespondenta o nawązaniu rokowań między p. Mikołajczykiem i Radą Polityczną istnieje jakakolwiek łączność. W każdym jednak razie zbieżność tych informacji — pochodzących z różnych źródeł — jest zastanawiająca i wymaga całkowitego wyjaśnienia przez zainteresowane czynniki.

czynić do tej odbudowy. Natomiast nie ma ani słowa o U. N. R. A., która dzięki szczerobliwości krajów zachodnich tak ofiarnie działała w Polsce. W wydawnictwie wspomniano też mimochodem o rządzie polskim w wygnaniu w Londynie, nazywając go „zbrodniczą bandą reakcjonistów”. Określenie to dotyczy Rządu Polskiego, pod którego rozkazami w ostatniej wojnie dzielni żołnierze polscy walczyli tak bohaterko o boku żołnierzy kanadyjskich we Włoszech i zachodniej Europie. Jest to drobny, lecz świeży przykład metody obmowy i zniekształcenia prawdy, która doprowadza do rozpaczliwych, zdających sobie sprawę, że nie będzie pokoju na tej ziemi, póki przepaść nieporozumień i podejrzeń dzielić będzie dwa światy”.

Wzięcie w obronę polskiego rządu prawowitego przez kanadyjskiego ministra spraw zagranicznych — jest niewątpliwie bardzo wymowne na tle obecnej sytuacji międzynarodowej.

ANDRZEJ TOMICKI

JAK REYMONT Z DUCHAMI ROZMAWIAŁ

W roku, który właśnie się skończył, minęło 25 lat od śmierci Władysława Reymonta. Czwierć wieku! Przeważa...

Spoglądając wstecz na pola, przez które przeszedł huragan, nie zobaczyły na nich ani trzcin ani powojów...

Urodzony w roku 1868, należy Reymont do tego wspaniałego pokolenia polskiego, które błyszczało na niebie polskiej kultury pod koniec XIX i w początkach XX wieku...

Otoż to: ci wszyscy ludzie mieli wyraźny stosunek do życia. Ich dzieła wyrażały pewną określoną treść, w pochwałę życia tak samo jak w jego krytykę...

Nie wiem, czy poświęcono Reymontowi w emigracyjnej prasie polskiej obszerniejsze artykuły i wspomnienia z powodu 25-lecia jego śmierci (1925).

Niemniej... W pamięci została mi zwłaszcza jedyna wizyta w Kotaczkowie, wiejskiej siedzibie Reymonta w Poznaniu...

otulony pędem, tłumacząc się, że źle się bardzo czuje i trudno mu nawet chodzić po pokojach. Może będzie lepiej — powiedział — gdy pojedziemy z żoną — która była właśnie w Warszawie — na Łazurowe Wybrzeże...

„Basia“ — chyba nie myślę nazwaną — była to ulubiona papuga Reymonta, o której to i owo już słyszałem. Nie zauważyłem jej jednak po przybyciu i oczywiście nie myślałem o niej...

Opowiedział przy tym Reymont dzieje ich miłości, miłości tragicznej, bo ona była Rosjanką, arystokratyczną bogatą z pochodzenia, a on nie ożenił się z nią z powodu sprzeciwu swojej polskiej rodziny...

Co jakiś czas — ruchem u niego częstym — podgarniał ręką włosy na głowie i powracał do tematu, który go najbardziej interesował w tym momencie.

Był Reymont, jak wiadomo, spirytysta — i dziwnie to jakoś nie przychodziło mu do głowy, że w rzeczywistości nie miał żadnych kontaktów z duchami...

O tych spirytystycznych skłonnościach Reymonta słyszałem już dawno. Słyszałem przede wszystkim w postaci rozmaitych zabawnych historii, które sobie właśnie na ten temat w okolicach Kotaczkowa opowiadał...

czy tak było czy inaczej i tak się te wyprawy w prześcieradłach kończyły. W tym już milczała historia sąsiedzka, ale chyba, jeżeli nie Reymont, to stróż, że ogrodów duchami nastrożone się nie dali.

nawet na myśl, czy ten naiwny i tak oderwany pozornie od niego spirytyzm nie był jakby właśnie jakimś metafizycznym wytchnieniem człowieka, którego wizja była tak plastyczna i cielesna i twórczość tak związana z ziemią.

I tak się jakoś dziwnie splotły podczas tych odwiedzin wiersze, opowieść o miłości przebrzmiałej i o duchach zmarłych — z śmieszniejszym wydarzeniem, które właśnie na ich tle jak w nierzeczywistym zwierciadle się odbiło:

W pewnej chwili Reymont zwrócił się do mnie z prośbą, czybym, skoro jemu wstać jest trudno, a dzwonka pod ręką nie było, nie zawałał pokojówką, żeby przyniosła herbatę. Wyszliśmy z pokoju i z ganku pierwszego piętra zawałem „Zosiu“ — bodaj że było to imię pokojówki. I na to wołanie odpowiedział mi z dołu bardzo wyraźnie, aczkolwiek jak gdyby przyduszone wybuchem śmiechu. Trochę zdziwiony takim Zosi zachowaniem się, w bardziej stanowczym tonie zawałem na pokojówkę powiadając, że „pan Reymont prosi o herbatę na górę“.

Pokojówkę odnalazłem, herbatę dostaliśmy, a Reymont nacieszył się nie mógł, gdy mu na „gorącą“ przygodę moją opowiadał. Gdy później wiadomość o przyznaniu mu nagrody Nobla przeczytałem, pomyślałem sobie zaraz: „Czy oto papuga pojechała z nim czy nie pojechała na Łazurowe Wybrzeże“?

Nie wiem tego dotychczas i nigdy się już chyba nie dowiem. Zawsze jednak, gdy książka jakaś Reymonta wpadnie mi do ręki albo jego nazwisko przeczytam, widzę dwa obrazy: Reymonta, przesuwanego rękę po wargach rozchylonych tak, ażeby palec lewej ręki mógł dotknąć zębów i pokazującego tym ruchem znak, jakim dawał mu znać o swojej obecności duch zmarłej miłości rosyjskiej — i siebie pochylonego nad gankiem hallu i słuchającego z zadziwieniem śmiechu „ludzkiego“, który właśnie nie był śmiechem ludzkim.

Dwie rzeczy jakoś dziwnie nierzeczywiste w tym dworze, który sam dzisiaj, po 25 latach, wydaje mi się nierzeczywisty jak zwierciadło, którymi były wyłożone ściany jednej z opuszczonych sal i które ślepy i wykruszający się.

Rzeczywista pozostała tylko twórczość Reymonta.

PIERWSZA POLSKA KSIĄŻKA WYDANA W ARGENTynie... W. Liwski: „O Braku Serdeczności“... CENA W W. Brytanii: 4/6

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

Wspomnienia historyczne i anegdotyczne

London, 14 stycznia 1951.

Na krótko przed rocznicą styczniową Polskie Tow. Historyczne urządzało 10 bm. w sali Polskiego Ośrodka Badań ciekawy odczyt p. S. Bóbr-Tyńca pt. „Państwa Związku Niemieckiego wobec powstania styczniowego“.

Nad odczytem rozwinęła się dyskusja z udziałem amb. Lipskiego, prof. Żółtowskiego, płk. Biegańskiego, dr. Wajsbłuma i gen. Kukielki, przewodniczącego zebrania. Wszystkie głosy przychyliły się do wszechstronnego skomentowania przez prelegenta ówczesnej sytuacji politycznej i dyplomatycznej.

Również sprawom historycznym i dyplomatycznym poświęcono był odczyt Jana Libracha na temat „Stany Zjednoczone A. P. a Rosja — szkic historyczny“, wygłoszony 11 bm. w Instytucie Wschodnim „Reduta“.

Z pogranicza historii myśli polskiej i literatury był odczyt prof. A. Żółtowskiego pt. „W stulecie „Ojczyzny Naszej Cieszkowskiego“, urządzony 12 b. m. przez Instytut Kultury Narodowej w Polskim Ośrodku Badań.

W przyszły wtorek 23 bm. p. Zbyszewski ma mówić o procesie Rousseau w Paryżu.

Bogatą serię odczytów uzupełniły wspomnienia turystyczne niedawno przybyłego z Afryki p. J. Hoffmana pt. „Polacy na Kilimandżaro“.

Głównie z myślą przywieść z pomocą teatrom amatorskim poza Londynem wędrowny zespół nr. 121/122 „Poradnika Świątecznego“.

JUTRO POGODA

Teatr Aktora, którego sympatycznością i zdolnym kierownikiem i gwiazdorem jest Wojciech Wojtecki, już chyba za długo chodzi własnymi drogami po peryferiach naszego życia teatralnego.

Z tej sposobności spróbował skorzystać niestety tylko sam Wojtecki, po którym nie spodziewaliśmy się takiej umiejętności zabawnego udawania pijanego.

Natomiast trudno byłoby nam przyznać, że grające panie Lechówna i Pączkoska wyszły obronną ręką z tej farsy. Tym razem nie mogły utracić w sedno.

Do tego czasu pocieszać się będziemy wspomnieniami z występu Wojciecha Wojteckiego w roli Przełęckiego na czytanej wczorasz „Przeziębienie“ Żeromskiego.

Okazuje się, że p. Krajewski objął rolę zastępczo, przygotowując się do niej zaledwie przez 48 godzin. Jest to niewątpliwie przykład dużej sprawności aktorskiej, zwłaszcza że było niewiele niedociągnięć w jego grze.

Ukazało się w sprzedaży drugie wydanie GEN. WŁ. ANDERSA „BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU“... KSIĄŻKĘ TĘ KAŻDY POLAK POWINIEN POSIADAĆ!

BOHDAN PODOSKI

PRAWDA O SĄDACH OBYWATELSKICH

Dnia 6 stycznia b. r. ukazał się na łamach „Dziennika Polskiego” w Londynie artykuł p. red. M. E. Rojka p. t. „Sądy Obywatelskie, czyli jeszcze jeden krok w kraję czarów”.

Nieuprzedzony czytelnik wywodów utalentowanego publicyście, jakim jest niewątpliwie p. Rojka, musi zadać sobie przede wszystkim pytanie, jakim jest istotny powód tego spóźnionego w czasie ataku na instytucję Sądów Obywatelskich i nie będzie mógł znaleźć na nie wyraźnej odpowiedzi.

P. Rojka ma niewątpliwie słuszną, gdy twierdzi na wstępie swego artykułu, że polskie instytucje państwowe na obczyźnie, a więc Prezydent Rzplitej, Rząd i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, istnieją przede wszystkim po to, by walczyć o polskie cele polityczne.

Polskie instytucje państwowe na obczyźnie, jeżeli mają istotnie wypelniać ciążące na nich zadania, nie mogą, zdaniem moim, ograniczyć się do roli symbolu i wyrzec się nie tylko bezpośrednio i żywej łączności z ogółem polskiego uchodźstwa politycznego, ale także kierowania poczynaniami tego ogółu.

Po drugie muszą one utrzymać się

nie z cudzej łaski, ale z pieniędzy własnego społeczeństwa. Stąd koniecznością państwową było utworzenie instytucji Skarbu Narodowego i jego organów, nazwanych przez p. Rojka ironicznie „fikcyjnymi urzędami skarbowymi”.

Po trzecie, polskich instytucji państwowych na obczyźnie nie można ograniczyć do organu zwierzchniego i dwóch naczelnych organów wykonawczych. Zgodnie z elementarnymi zasadami praworządności rząd nie może prowadzić akcji niepodległościowej i dysponować funduszami państwowymi, pochodzącymi w dodatku z ofiarności publicznej, nie tylko bez kontroli fachowej, sprawowanej przez Najwyższą Izbę Kontroli, ale przede wszystkim bez kontroli przedstawicielstwa politycznego, jakim jest Rada Narodowa R. P. Stąd koniecznością państwową było utworzenie tej Rady już w 1939 r. oraz znaczne rozszerzenie jej kompetencji w r. 1949.

Wielotysięczna masa polskiego uchodźstwa politycznego jeżeli ma zachować jakiś taki poziom moralny nie może wreszcie obejść się bez własnego, niezawisłego sądownictwa, działającego w granicach, dopuszczalnych przez prawo miejscowe. I ta ostatnia teza nie jest wymysłem, zrodzonym w ostatnich kilku miesiącach, jak to się niesłusznie wydaje p. Rojkowi.

W ciągu drugiej wojny światowej istniały na obczyźnie trzy rodzaje niezawisłych sądów polskich o różnym zakresie kompetencji. Sądy wojskowe, właściwe w stosunku do żołnierzy P. S. Z., sądy morskie, właściwe w stosunku do osób, zatrudnionych w polskiej marynarce handlowej i t. zw. obywatelskie komisje dyscyplinarne ustanowione do wymierzania krótkoterminowych kar pozbawienia wolności cywilnym uchodźcom polskim, przebywającym w Afryce Wschodniej.

Wkrótce po zakończeniu działań wojennych powstały w Niemczech Zachodnich Sądy Obywatelskie o stosunkowo szerokim zakresie kompetencji, działające w porozumieniu z Ministrem Sprawiedliwości pomimo cofnięcia uznania Rządowi Rzplitej przez wielkie mocarstwa. Prawie jednocześnie powstał we Włoszech Sąd Obywatelski, utworzony w porozumieniu z ambasadorem Rzplitej przy Watykanie, z początku wyłącznie dla spraw cywilnych.

Koncepcja oparcia działalności Sądów Obywatelskich o jednolite polskie przepisy prawne zrodziła się już w 1947 r. i została b. starannie rozważoną i opracowaną przez Komisję Praw-

- a) orzekają według najlepszej wiedzy i sumienia i nie są skrepowane żadnymi regulami dowodowymi,
b) sędziowie mogą być zwolnieni ze stanowiska tylko na wniosek Sądu,
c) regulaminy wewnętrzne Sądu uchwała sam Sąd”.

Powyższe uzasadnienie można w pełni zastosować do dekretu z 1950 r., jako zbudowanego na identycznych zasadach.

Natomiast obowiązujący dekret normuje inaczej niż projekt z 1947 r. tryb powoływania sędziów Sądu Obywatelskiego. Wspomniany projekt przewidywał, że sędziów mianować będzie Prezydent Rzplitej spośród kandydatów, przedstawionych przez Radę Narodową R. P. W myśl przepisów obowiązującego dekretu sędziowie są powoływani przez Prezydenta Rzplitej w połowie spośród kandydatów, przedstawionych przez Zrzeszenia społeczne, a w połowie przez Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów R. P.

„Celem instytucji Sądów Obywatelskich jest utrzymanie uchodźstwa polskiego na takim poziomie moralnym, któryby z jednej strony odpowiadał charakterowi politycznemu uchodźstwa, z drugiej zaś strony pozwolił uchodźstwu spełnić te obowiązki, które ciążyą na nim wobec Kraju i Narodu”.

„Orzecznictwo Sądów Obywatelskich nadano charakter sądów dobrowlnych, to znaczy, że tylko ci będą podlegali orzecznictwu tego sądu, którzy mu się dobrowlnie poddadzą i wolę swą w tym kierunku wyrażą na piśmie. Względem osoby odmawiającej poddania się Sądowi Obywatelskiemu (wyrznięcie lub domniemanie) nie będą mogły być wyciągane nie tylko jakiegokolwiek konsekwencje, lecz także osoba ta w zakresie zarzucanego jej czynu nie będzie podlegała jakiegokolwiek ocenie. Jeżeli zaś do tego dojdzie, że projekt nie przewiduje również żadnego przepisu, któryby na osobę dotkniętą zarzutem nakładał obowiązek zwrócenia się do Sądu Obywatelskiego — otrzymamy pełny obraz Sądów Obywatelskich, jako instytucji rawskroś dobrowlnych”.

„Projektowane Sądy Obywatelskie nie naruszają suwerenności obcego państwa nie tylko dlatego, że są instytucją dobrowlną, ale także dlatego, że „obejmują swą właściwością takie tylko czyny”, które są obojętne dla porządku i bezpieczeństwa publicznego terenu działania Sądu Obywatelskiego, a są jedynie sprzeczne z polską rzeczywistością i celami polskiego uchodźstwa”.

„Sądy Obywatelskie są niezawisłe dlatego, że:
a) orzekają według najlepszej wiedzy i sumienia i nie są skrepowane żadnymi regulami dowodowymi,
b) sędziowie mogą być zwolnieni ze stanowiska tylko na wniosek Sądu,
c) regulaminy wewnętrzne Sądu uchwała sam Sąd”.

Ten ostatni fakt jest chyba najmnowniejszym przykładem dobrej woli obecnego kierownictwa politycznego.

które zdecydowało się powierzyć stanowiska sędziów w Sądzie Obywatelskim osobom, wybranym w większości przez swych przeciwników politycznych. Wbrew oczywistej logice p. Rojka odważa się nazwać to postępowanie rządu „znaną metodą polegającą na rozbijaniu społeczeństwa pod pozorem jednoczenia”.

P. M. Rojka wykazuje wreszcie przynajmniej niedostateczną znajomość przedmiotu, gdy zarzuca dekrety z 1950 r., że zbyt szeroko i „dowolnie” określa zakres działania Sądów Obywatelskich. Z uwagi na charakter Sądów Obywatelskich, jako instytucji nawskroś dobrowlnych, postępowanie przed Wydziałem Ogólnym Sądu jest zawsze w gruncie rzeczy postępowaniem rehabilitacyjnym. I dlatego obowiązkiem ustawodawcy było tak sformułować kompetencje Sądu, aby każda osoba, dotknięta zarzutem naruszenia powszechnie uznanych norm etyki obywatelskiej, mogła przeprowadzić to postępowanie nie tylko w interesie publicznym, ale także w dobrze pojętym interesie własnym.

Doskonale ujęty artykuł p. Stanisława Lubodziekiego, umieszczony na łamach „Orla Białego” zwalnia mnie w końcu z obowiązku wykazania p. Rojkowi, że niepotrzebnie straszy rzeczownika i sędziów Sądu Obywatelskiego odpowiedzialnością karną przed obcymi sądami państwowymi za wykonywanie czynności, których ofiarnie się podjęli. Poprzedzając więc na stwierdzeniu, że ta część wywodów p. Rojka wywołala we mnie uczucie zbliżone do uczucia wstydu za autora tych wywodów.

O prostym człowieku

Wskutek późnego doręczenia przez pocztę, korespondencję tę przeznaczoną do numeru noworocznego możemy zamieścić dopiero obecnie — Red.

Paryz, w grudniu 1950. Ktoś cierpko powiedział: „emigracja to gromada niepionów, wśród których gdzieś kwitną święci, a najtrudniej o prostego człowieka...”

Nie podzielimy bynajmniej tego rycałowego pesymizmu. Wierzę jednak, iż istotnie najtrudniej może doszukać się w zespole emigracyjnym prostego człowieka... Jeśli zwłaszcza słowo „prosty” przyjęć w podwójnym znaczeniu: zwykły, normalny i zarazem nie skrzywiony psychicznie lub moralnie. Odalenie prostego człowieka w całej pełni i pięknie wyrazu, pomnożenie w naszych szeregach pełnej godności prostoty jest bodaj zadaniami najpilniejszymi, jeśli nie najważniejszymi. Od tego pomnożenia zależy bodaj zdrowie, odporność i siła emigracyjnego zespołu. Zadanie to nie byle jakie...

W gruncie rzeczy emigracja obecna nie jest pewno gorsza — jeśli chodzi o prostego człowieka — od emigracji po roku 1830, choć wyznaje, pozory zdają się przemawiać przeciw temu. Jeden z grzechów pospolitych, który rozstraja i rozbiera gromadę uchodźczą, jest nagminna nieodpowiedzialność. Nietrzymanie słowa, rzucanie na wiatr zapewnień i obietnic, wreszcie — co gorsza — tak zwane „polskie powiernictwo”!... Otóż mam wrażenie, że ten objaw wyniszczający nasz organizm zbiorowy należy w części tylko do spraw podpadających pod kodeks karny... Poza tym zaś jest to zjawisko z dziedziny swoistej patologii emigracyjnej. Wrosło ono z podwójnego pnia moralności wojennej oraz ignorancji zasad elementarnych dysponowania powierzonymi dobrami. Nie odwołując się do znanych powszechnie przepisów kodeksu, przypominajmy tę prostą zasadę administracji: nie wolno zmieniać przeznaczenia powierzonego funduszu bez zgody władzy czy osoby, która środków dostarczyła. — Śród burzy wojennej zasada ta z ludzkich względów mogła być czasem łamana. Sądzenie żołnierza-powiernika stawało się wówczas sędzią najwyższym. Inaczej rzecz się ma, gdy burza wojenna ucichła. Jeśli komuś powierzono grosz publiczny na zakup książek dla uczącej się młodzieży, nie wolno zamiast książek kupować koszul, choćby młodzież ta koszul bardziej niż książek potrzebowała... Chyba że zgoda na to zostanie w normalnym trybie uzyskana. — Niestety prostacko w myśleniu i brak prostej właśnie postawy moralnej, słabość, pseudowrażliwość, uleganie kaprysom chwili i gorszym jeszcze „kaprysom dobroci” —

RADZIECKIEJ” STUDENTKI

malpy pochodzi. I ja patrząc na ciebie i twoją grację, muszę niestety przyznać mu rację”. Mówi się to też do obrazu Stalina. Historię rozwoju ludzkości dzielimy teraz na kilka okresów dzikości. Czas określamy: przed naszą erą i po naszej erze. Narodzenie Chrystusa liczy się za zabobon. Gdy zaś poznawać zaczynamy ruchy gwiazd, ich powstanie i Drogę Mleczną, pada pytanie: „A gdzie ten wasz Bóg i Anioły”? Historia narodów zamieszujących Związek Sowiecki jest istnym labiryntem. A z historii WKBP i konstytucji pamiętamy tylko, że wszystko może „Wierchowna rada”.

Uświadamianie polityczne odbywa się na mitingach. Np. taki z referatem: „O polskich obozach koncentracyjnych”. Jeden z kolegów usiłował uciec z mitingu przez okno. Drzwi szkoły zamykano przezornie na klucz. Chciano go złapać i tylko zerwano bućki z nogi. Musiał więc „wyrwać” na bosaka. Nic nie pomaga chowanie się po szafach ściennych. Mdlejemy więc na sali na zmianę i wynosimy siebie wzajemnie. Zabierają nas na filmy antypolskie. Agitację przeciw temu jedna z koleżanek płaci życiem w więzieniu na Łackiego. Specjalnie kształcone komunistki — koleżanki, wyciągają nas na rozmowy. Badają nasze poglądy. Zebrane starannie wiadomości zanoszą do „komsorga”. To jest taki „duchowy” opiekun młodzieży w każdej szkole i uczelni. Zamiał słowa „pan” trzeba mówić „towarzysz”. Biegnę raz korytarzem i wołam do jednego z nauczycieli: proszę pana. Na to otwierają się drzwi pokoju naszego dyrektora — Rosjani-

(I)

na. Nosi zresztą polskie nazwisko: Kaliński. Wybiega sam dyrektor i wola mnie. Wiesz krawiży, że po przyjeździe do Lwowa towarzysz Kaliński „ak się objadł „niekulturalnie” kapitalistycznych smakolików, że się pochorował na wątrobę i leczył na Krymie. Malo więc go widzieliśmy. Zwraca się teraz do mnie i mówi: „Czy wiesz, że ten towarzysz może was oddać do sądu”. I wskazuje na osłupiałego nauczyciela. Nazwaliście go panem, a wiecie, że pan to taki, co uciska — a czy on was uciskał”? Nauczyciel robi się czerwony, a ja stoję jak słup soli.

Starają się nas przerobić na wszelkie sposoby. Głównie perswazją i lagodnością. Groźba jest w ostateczności, co zdarza się u nas dość często. Mówią do nas per „radzieckie detyny”. Pokazują nam wzorowo urządzone „czerwone kąciaki” — izby organizacji młodzieżowych. Cóż to jest barczerstwo — szczęście znajdziemy dopiero w „czerwonym kąciaku”. Czas tak nam rozkładają, że nie możemy w święta zdyżać na mszę, odprawianą dla nas wieczorem. Pilnują nas i w czasie choroby. Nauczyciel przychodzi do domu i zabiera świadectwo lekarskie.

Te wysiłki jednak trafiają w próżnię. Nie reagujemy. Milczymy, jesteśmy twarde i uparte. Opiekują się nami duch naszej szkoły i Lwów. Zaczynamy się przygotowywać do pochodu pierwszo-majowego (rok 1941). Mamy maszerować „pod lewą róg wydech” a pod prawą krzyżać: „Ta zdrastujcie pierwsze maja”. Za karę, że nie chcemy, musimy przez pa-

re godzin maszerować po Pohulance. Wreszcie uczą nas śpiewać: „Od Kronsztadu do Władywostoka chodzi każdy pełen czulej troski, jak gospodarz wokół swoich pól... moja ziemia wolna i szeroka dla ciebie żyć, za ciebie umrzeć daj”.

Na pierwszym maja zbieramy się przy ul. Akademickiej. Morze ludzi, sztandary, obrazy. Hance każą dzwigać fotografie Molotowa, przyklejoną do szufli od śniegu. Hania zostawia dyskretnie swoją „mordę” w jakiejś bramie. Nie uchodzi to oka „komsorga”. Każę jej wracać po nią. Hania wraca i szuka. Nie ma. Jakiś gorliwiec „buchnął” Molotowa. Stoimy parę godzin czekając na naszą kolejkę. Na około nas stoły pełne bułek i piwa. Za darmo. Wiadomo ludowy „prażnyk”. Wreszcie ruszamy. Wchodzimy w ulicę Legionów. Słychać muzykę, krzyk, oklaski. Patrzymy zdumione. Przecież na oko cisza. W końcu rozumiemy. To gdzieś nagrany na płytę entuzjazm puszczają przez megafony, by w całej Rosji słyszano jak się Lwów cieszy. Przechodzimy koło trybun. Defiladę odbiera Chruszczow. Patrzę na nas zimne oczu rosyjskich generalów.

Przez megafon ktoś krzyczy: Niech żyje polska młodzież radziecka. Przechodzimy nareszcie przez to piekło. Wchodzimy w ulice za teatrem. Nasz komsorg pozwala nam śpiewać nasze ludowe piosenki. Śpiewamy mu z całego serca: „Witaj majowa jużrenko”.

Kończy się rok szkolny. Sowici przygotowują dla nas nowe wywozy. Tymczasem sami się wnoszą. Żernymy ich radośnie. Czy można było przypuszczać, że zobaczymy ich znów we Lwowie? Za trzy lata...

S. O. S. Z S/S LIGURIA

Właśnie w chwili, kiedy przygotowywaliśmy do druku nadesłaną nam z Colombo (Ceylon) korespondencję naszego współpracownika...

ugasić, a materace na pół spalone poszły za burę. Zostawili jednak po sobie atmosferę braku zaufania...

spalony na czarno befsztyk, ozdobiony surową, ciętą prosto z główki kapustą...

ję ujrzymy? Trudno przewidzieć. Mamy przed sobą jeszcze Morze Czerwone, Aden, Colombo, Singapore...

„W żadnym wypadku“ (dosłownie!) nie należy wspominać o warunkach panujących na statku...

Zdumienie odebrało nam mowę! Oczywiście, rozumieliśmy, że chodziło o cenzurę...

P. S. w Port-Saidzie: Położyłem już swój podpis pod korespondencją...

Zamieszczona poniżej korespondencja wiernie oddaje ponurę sytuację, panującą na „Ligurii“...

Wszystkie te „niedociągnięcia“ w połączeniu z jakimś starannie ukrywanym przed pasażerami defektem maszyn...

Protesty nekanej głodem rzeszy „dipisów“ zrobili jednak swoje. Na głównym zebraniu pasażerów...

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują: W AUSTRALII, w stanie Victoria...

Sprawie finatu podróży „Ligurii“ poświęcimy jeszcze miejsce na łamach naszego tygodnika.

Następnym etapem miał być Port Said. Ale pech włócił się za nami jak bródza piany za rufą...

Humor i drwina jest jedyną samobroną na tle ponurej scenierii, zaaranżowanej dla ludzi...

SKARB NARODOWY

Wiktoria Grot.

REDAKCJA

Organizatorzy zapomnieli, że 19 listopada to nie 19 czerwca i że takie przywitanie z morzem wyda smutne następstwa...

Jesteśmy już 24 dzień w podróży, która była obiecana na 38 dni. Powinnością więc już mieć za sobą...

NABOŻEŃSTWO ZA DUSZĘ Ś. P. GEN. B. RAKOWSKIEGO

W sobotę dnia 3 stycznia b. r. ks. infułat Michalski odprawił w Brompton Oratory w Londynie mszę św. za duszę ś. p. gen. B. Rakowskiego...

Podróż więc nie rozpoczęła się pod dobrymi wróżbami. Tym bardziej, że w pół godziny po odboju od brzegu...

Gdyby jeszcze te „drobnostki“ wynagradzało obficie i smaczne pożywienie, nieszczęśni „dipisi“ — być może — pogodziliby się z tym...

Nasza niewielka społeczność na statku dzieli się także na obozy z ich przeciwnościami narodowościowymi...

Komisja Skarbu Narodowego na W. Brytanię zawiadamia, że na rok 1951 nie będą wydawane nowe legitymacje

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

W pogadance informacyjnej w obozie powiedziano nam, że „Liguria“ płynie wprawdzie pierwszy raz do Australii...

W KANADZIE akces do prac Skarbu Narodowego zgłosił Klub Polski przy Uniwersytecie w Montrealu...

Jeszcześmy już 24 dzień w podróży, która była obiecana na 38 dni. Powinnością więc już mieć za sobą...

W KANADZIE akces do prac Skarbu Narodowego zgłosił Klub Polski przy Uniwersytecie w Montrealu...

GENERAL BRYGADY BRONISŁAW RAKOWSKI

Organizatorzy zapomnieli, że 19 listopada to nie 19 czerwca i że takie przywitanie z morzem wyda smutne następstwa...

W KANADZIE akces do prac Skarbu Narodowego zgłosił Klub Polski przy Uniwersytecie w Montrealu...

W KANADZIE akces do prac Skarbu Narodowego zgłosił Klub Polski przy Uniwersytecie w Montrealu...

W KANADZIE akces do prac Skarbu Narodowego zgłosił Klub Polski przy Uniwersytecie w Montrealu...

W KANADZIE akces do prac Skarbu Narodowego zgłosił Klub Polski przy Uniwersytecie w Montrealu...

PRENUMERATA za przysyłką pocztową (opłata za przysyłkę listniczą w g. Gryf), płacą z góry: W W. BRYTANII zrytualno: miesięcznie 4/4...